

Zdzisław Umiński – *Nowe książki PAX-u.
„Kwatera Bożych Pomyleńców”**

„Wrocławski Tygodnik Katolików”
nr 23 z czerwca 1967 r.

Instytut Wydawniczy PAX wznowił ostatnio jedną z najbardziej uroczych książek, jakie kiedykolwiek ukazały się w naszej literaturze. Mam na myśli „Kwaterę Bożych Pomyleńców” zmarłego przed paru laty Władysława Zambrzyckiego.

Książka ta pozornie opowiadająca o życiu grupki przyjaciół (starszych już panów) w czasie Powstania Warszawskiego zawiera wiele prawdziwej mądrości i rozważań nad sprawami życia i śmierci, nad losem człowieka pragnącego zachować godność. Nawet w tak ciężkich chwilach jak bezprawie i zagłada. Dostrzegamy w czasie lektury „Kwaterny” jakiś bliski związek tego dzieła z „Łgarzami spod złotej kotwicy”, bądź też z wieloma opowiadaniem z cyklu „Profesora Tutki” – Jerzego Szaniawskiego. Pan Wincenty rozgrywa partię szachów z Kwadraturem nie słysząc upadających bomb i pocisków, albo udając, że ich nie słyszy. I chociaż tego ostatniego bardziej (poza szachami) interesuje zbiór rozpraw o kwadraturze koła – nie oznacza to, iż ten dziennikarz, urodzony w Radomiu u schyłku dziewiętnastego wieku, wielki smakosz i właściciel niezwyklej kolekcji bibelotów, nie przeżywa tragedii ginącego miasta. Ludzie ci cieszą się sukcesami powstańców – przygnębia ich siła i okrucieństwo wroga. Ale też najbardziej liczy się ich „szaleństwo” – będące niczym innym jak manifestacją normalności niewiele (a jeśli tak – to tylko w pozorach) mającej wspólnego z ekstrawagancją czy z dziwnymi zwyczajami pielęgnowanymi od wielu lat. Zakrawają na groteskę rozmowy o nieznanym krajach i sprawach, jak na przykład o dziwach Ardenów i państwie Moresnet. Jest to jednak groteska udratyzowana, ukazująca rzeczywistość powstańczą – mimo iż autor wspomina o niej jak gdyby na marginesie dyskusji i rozmów na wół filozoficznych – w sposób bardziej ostry niż niejedno tak zwane autentyczne wspomnienie. Przyznam szczerze, że bardziej wstrząsają mną krótkie opisy wypadków powstańczych, z którymi stykają się nasi „pomyleńcy” niż niejedno „dziennik żołnierza”, w którym więcej znajdowałem subiektywnej interpretacji niż prawdy. Niestety okazuje się – że i dzienniki w jakże wielu wypadkach nie mogą oprzeć się fantazji. Zwłaszcza gdy ich autorzy opisują wydarzenia z „drugiej ręki” względnie nazbyt eksponują własną osobę.

Przewodnią myślą książki zdaje się być ta, że mimo pożogi i zniszczenia człowieka do końca powinien zachować własną godność – gdyż w ostateczności właśnie ona staje się jego najmocniejszą tarczą. I dlatego opowieści jakie snują czterej przyjaciele nie są ucieczką od okropnej rzeczywistości (zresztą Afrykander pracuje w szpitalu – pozostali także w miarę sił i umiejętności starają się być pomocni) – lecz świadectwem, że tamci, to znaczy esesmani i bandy z RONA, nie są w stanie wytrącić naszych bohaterów z normalnego toku życia. Wprawdzie padają bomby, ginie Afrykander, w końcu brakuje żywności – ale

Quadratus, Wincenty i Tatar nie przestaną wspominać przeszłości, która ich ukształtowała, jakże żywo przypominając swoją postawą owych dzielnych polskich wojaków, którzy „nigdy kulom się nie kłaniali”. A kiedy pocisk uśmierci jednego z nich nie tragizują – zbiją trumnę z szafy, a Tatar nim zamknie wieko powie:

„Chwileczkę, posłuchajcie. Spotkałem wczoraj żołnierza, który chciał wręczyć Afrykanderowi jakieś pudełko...

Odłożył młotek, sięgnął do kieszeni i wyjął blaszane pudełeczko z napisem „Złoty Ul”. Wewnątrz był tytoń i bibułka.

– Co zrobimy z tym fantem?

– Trzeba włożyć do trumny – rzekł Quadratus.

Pan Wincenty był tego samego zdania. Tatar rozrzucił płatki bibułki, dotknął palcami tytoniu, powąchał.

– Pachnie, prawdziwy tytoń.

Ouadratus też powąchał, a pan Wincenty przemówił:

– Myślę, że gdyby Afrykander mógł się z nami dogadać, toby nam pozwolił skręcić po papierosie.

– O tak, na pewno! – zawołał Tatar.

Wyjął trzy pomięte bibułki, rozprostował, położył na każdej szczyptę tytoniu. Zamknął pudełeczko i ostrożnie wsunął do trumny”.

Arcydzielko Zambrzyckiego poza niepodważalną wartością filozoficzną ukazwaną umyślnie z pozycji inteligenta-„prostaczka” stanowi ogromną wartość także artystyczną – będąc zarazem unikalnym zjawiskiem w literaturze. Jego dziwna, może niezbyt nowoczesna forma nie razi. Przeciwnie, wzbudza w nas uczucie niekłamanego sentymentu i szczerego wyruszenia. Obawiam się, że dwudziestotysięczny nakład jest stanowczo zbyt mały, zwłaszcza, że mamy do czynienia z książką, po którą nieraz będziemy sięgać. Dla jej mądrości, dyskretnego dowcipu i mówienia o rzeczach wielkich w sposób prosty i bliski sercu każdego z nas. Zainteresuje nas także jej „nietykowość” odbiegająca zarówno od tradycyjnej prozy jak również od nowej fali współczesnej powieści.

* Pierwsze wydanie *Kwatery* – za życia autora – ukazało się w „Czytelniku”.